

POZDROWIENIA KWPZPR DLA KOBIET KIELECCZYZNY

Do
Kobiet
województwa
kieleckiego

Z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach przesyła wszystkim kobietom województwa kieleckiego serdeczne pozdrowienia i gorące słowa uznania.

Praca kobiet, żon i matek, które wychowują młode pokolenie, które codziennie wykonują swoje obowiązki w fabrykach i na wsi, w instytucjach, szkołach i szpitalach, cieszy się powszechnym szacunkiem całego społeczeństwa.

Teżardni Międzynarodowy Dzień Kobiet jest zarazem 50-leciem tego święta. W tym uroczystym dniu nasza partia szczególnie pragnie podkreślić twórczy udział kobiet w naszym życiu politycznym, gospodarczym i społecznym.

Szczególne znaczenie mają kobiety w dziele wychowania młodego pokolenia. Chcemy wychować nasze córki i synów na ludzi świadomych i postępowych, wolnych od przesądów i zabobonów. Chcemy wdrożyć naszej młodzieży uczciwość i pracowitość, szacunek dla wiedzy i nauki. Tylko tak wychowane pokolenie będzie do dalszego rozwoju naszego kraju i województwa, do budowy ustroju socjalistycznego. To wszystko wymaga — obok wyciętej pracy szkoły, organizacji młodzieżowych, instytucji państwowych — aktywnej pomocy ze strony domu rodzicielskiego, a szczególnie matek.

Cenimy głęboko Wasz trud i pracę zawodową, które w Polsce Ludowej zyskały właściwą rangę i możliwości rozwoju.

Jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że wiele ciężkich trudów i kłopotów przysparza Wam każdy dzień pracy. Program rozwoju naszego przemysłu i rolnictwa zawarty w ostatnich uchwałach naszej partii i innych stronnictw politycznych w praktyce służyć będzie ułatwieniu Wam życia i poprawie warunków materialnych i kulturalnych Waszych rodzin. Od Waszej dalszej postawy, pracy zależnie będzie w dużej mierze powodzenie programu rozwoju naszego kraju i Ziemi Kieleckiej.

Jesteśmy przekonani, że kobiety kieleckie nie poskąpią sił i serca, aby ten program wykonać.

Pozdrawiając Was w dniu święta 8 marca Komitet Wojewódzki PZPR życzy kobietom kieleckim sukcesów w pracy zawodowej oraz szczęścia w życiu osobistym.

KOMITET WOJEWÓDZKI PZPR
W KIELCACH

JAN ZIELIŃSKI

List do redakcji

WYŻSZA UCZELNIA W KIELCACH?

Ileż razy ten temat wracał na szpalty „Słowa Ludu”? Czy odbyło się w Kielcach choć jedno poważniejsze spotkanie dyskusyjne, na którym nie mówiono by o konieczności utworzenia wyższej uczelni?

W uchwale VIII Wojewódzkiej Konferencji Partijnej znajduje się pod adresem władz wojewódzkich zalecenie wystąpienia do Ministerstwa Szkół Wyższych o otwarcie wyższej uczelni w województwie kieleckim. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej podjęło po raz pierwszy w historii województwa konkretną uchwałę w tej sprawie, przeznaczając na budowę ośrodka naukowego w przyszłym roku 29 mln zł oraz deklarując dalsze kredyty w latach następnych.

W uchwale Prezydium sprzecywano równocześnie charakter szkoły. Ma to być wyższa szkoła zawodowa stacjonarna, czteroletnia, kształcąca inżynierów — praktyków! Szkoła według uchwały Prezydium powinna mieć kierunek budowlany, elektrotechniczny i obróbki plastycznej metali.

Ponieważ składają wiadomości, iż obecnie Ministerstwo Szkół Wyższych, po zapewnieniu ze strony władz terenowych warunków lokacyjnych i wyposażenia, jest skłonne otworzyć na terenie kraju kilka tego rodzaju wyższych szkół zawodowych, propozycja powinna mieć szanse realizacji, gdyby nie pewne...

Na „a i e” wynika z naszej polskiej natury. Jeszcze niedługo w lesie, a już torczy się bitwa o jego skórę. Jeszcze decyzji o otwarciu uczelni nie ma, a już występuje o nią i Radom, i Kielce, i Skarżysko

chejałoby, i (zapewne ze względu na tradycje) poniektórzy rakowianie też chętnie liby coś mieć do powiedzenia na ten temat.

Oczywiście, ani dziwić się, ani potępnie kogokolwiek z tego tytułu, że chciał by mieć w swoim mieście wyższą uczelnię — nie mam zastrzeżeń. Rzecz jednak jest wielkiej wagi! Emocje, ambicje, nie powinny wazyć na szali przy podejmowaniu decyzji, gdzie ma powstać wyższa szkoła zawodowa — w Kielcach, Radomiu, czy Skarżysku. Decydować winny wyłącznie względy natury społeczno-ekonomicznej. A zatem należy rozważyć lokalizację szkoły ze względu na sieć istniejących wyższych szkół wokół województwa kieleckiego, następnie ze względu na konieczność zapewnienia — jeśli tak można określić — jak najwygodniejszego korzystania z tej uczelni jak największej grupie młodzieży województwa kieleckiego oraz ze względu na rozmięszczenie, przemysłu w województwie kieleckim, a przede wszystkim metalowego, hutniczego i przemysłu materiałowego budowlanych.

Problem pierwszy. Gdybyśmy np. z Kielc i z Radomia zakreśliли koła w promieniu 150 km, wówczas stwierdzilibyśmy, iż w zasięgu „koła kieleckiego” znalazłyby się jedynie wyższe uczelnie krakowskie, zaś w „kole radomskim” znalazłyby się uczelnie przede wszystkim warszawskie, na stopnie lubelskie, łódzkie. Inaczej mówiąc młodzież rejonu radomskiego posiada do swej dyspozycji blisko 40 wyższych szkół, zaś młodzież z rejonu kieleckiego mniej niż 10 szkół!

Ważnym pod uwagę należy wziąć problem. Do Radomia ciągną w woj. kieleckim



Kobiety zawsze znajdą w „Magazynie” przyjaciela...

następujące powiaty: radomski, białski, kozienicki, zwoniowski, szydlowiecki i przysuski. Łącznie z miastem zamieszkuje tu około 420 tys. ludzi.

Ze względu na linie komunikacyjne — do Kielc ciągną powiaty pozostałe (z wyjątkiem koneckiego i opoczyńskiego, które grawitują raczej ku Łodzi). Ludność powiatów ciągnących ku Kielcom wynosi około 1,2 mln.

Z powyższego również wynika bezspornie, iż w Kielcach właśnie w pierwszym rzędzie winna być zlokalizowana wyższa uczelnia. Tym bardziej, że Radom już posiada Wieczorową Szkołę Inżynierską, której

nie brakuje, gdyż w między czasie powstała wyższa szkoła stacjonarna w Kielcach.

Rozważmy drugi problem — rozmieszczenie przemysłu metalowego, hutniczego i przemysłu materiałowego budowlanych „dzis i jutro”, tzn. — choćby w najbliższej plejochybie. Radom posiada kilka zakładów przemysłu metalowego oraz kilka odlewni. W rejonie ciągnącym ku Radomiu znajdują się należące zakłady metalowe w Szydłowcu i w Rzymkowie i kilka zakładów przemysłu materiałowego budowlanych. W sumie zatrudnienie w przemyśle metalowym, hutniczym i w przemyśle

(Dokończenie na str. 11)

RAZ

Ostatnio odbyło się posiedzenie Prezydium Komitetu Wojewódzkiego SFOS, na którym dokonano podziału funduszy (9 mln zł) na rok 1980. Fundusze te — przeznaczone na cele różnych inwestycji kulturalnych i oświatowych województwa — rozdzielono racjonalnie, chociaż można by się sprzeczać, dlaczego pominięto sprawę odrestaurowania kamienicy Soltków w Kielcach.

Innym wszakże problemem chcemy się dziś zająć. Od dawna odczuwa się w Kielcach poważny brak hali sportowej — widowiskowej. Taki stan powoduje niemożność organizowania wielu ciekawych imprez estradowych lub sportowych. Mamy wrażenie, iż nie zachodzi konieczność szerokiego argumentowania za dokonaniem takiej inwestycji. Ośmielmy się jedynie postuluować, że budowa wielkiej hali widowiskowej w stolicy województwa powinna być traktowana jako zagadnienie pierwszorzędne.

Z dotacji SFOS wyasygnowano w ub. roku 2 miliony złotych na takie przedsięwzięcia; sumę tę zarezerwowano i na rok 1980. Należy jednak przyspieszyć przygotowanie dokumentacji tego obiektu i wreszcie zająć się sprawą serio. Ponoć dokumentacja ma być gotowa do 30 kwietnia br. Niepokojmy się, czy termin będzie dotrzymany. Liczymy więc na większe niż dotychczas zainteresowanie się tą kwestią przez Prezydium WRN i MRN.

„MAGAZYN NIEDZIELNY”

NA TYDZIEŃ

NIE POMAGAJ MI MAMA.

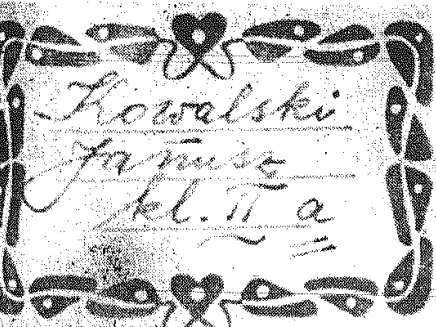
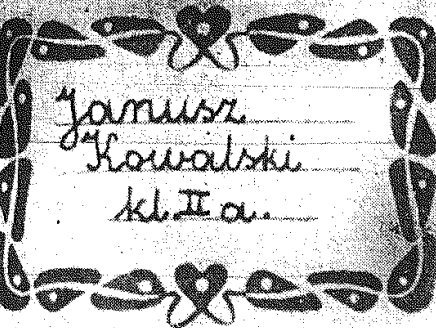
Dzieciom trzeba w nauce pomagać! Umiejętna pomoc ze strony domu to połowa sukcesów dziecka w szkole. Ale zapamiętajcie — umiejętna!

Wśród rodziców, którzy nie odmawiają dzieciom swojego czasu i trudu (odmawiających tu pominiemy, choć jest ich bardzo dużo), są tacy, którzy to robią dobrze, i niestety tacy, którzy to robią zupełnie niedobrze. Dziś poro- sów własne o tych ostatnich.

Nie wolno pochopnie wyręczać dziecka w tym, co należy do jego obowiązków. Nie wolno za dziecko myśleć, formułować myśli, rachować, rysować, odrabiać zadania, wyręczać je w inicjatywie... Dorosli, którzy tak postępują, wyrządzają swoim pociechom niewiedzią przyszłą. Jeżeli powoduje nimi litość (odpocznij, synu, a ja ci napiszę), to jest to złe pojęcie litości. Jeżeli — ambicja (nikt tak w klasie nie będzie miał, jak ja ci napiszę), jest to fałszywa ambicja. Jeśli — wygodnictwo (masz, odpis i daj mi już święty spokój!), oj, pozatujaj! Prędzej czy później wyjdzie szydło z worka, nauczyciel się pozna, a dziecko — nie nadrobi niedouczonej wiadomości.

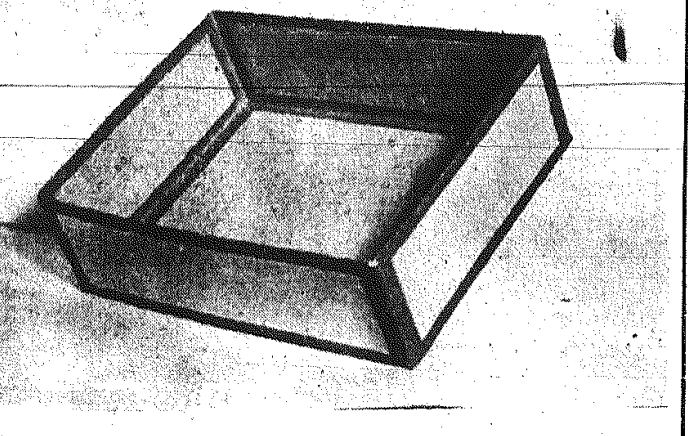
Oto niektóre wylowione z kieleckich rzekół przykłady niewłaściwego pojmowania przez rodziców swojej pomocy. Przeczytajcie, obejrzyjcie, przemyślcie...

Wszystkim nauczycielom, którzy zrozumieli moje intencje i dostarczyli mi tych przykładów, jeszcze raz uprzed- mie dziękuję.



Szczegół nby mało waż- ny, ale już typowy. Na- mienne podpisywanie małym dzieciom książek i zeszytów zamazywaniem „dorostym” pis- mem. Zeby było ładniej. Weca- rz nie jest ładniej. Uczeń II klasy ma już prawo do włas- nego, samodzielnego podpisu. W dodatku niepotrzebnie się go uczy nieprawidłowego, „ad- ministracyjnego” szyku wyra- zów. Naprawdę ma być Imię, a potem nazwisko, a nie na od- wrót, jak to wypisała mama...

Prace ręczne świetnie roz- wijają politechniczną „smykałkę” u dzieci. Pod wa- runkiem, że majstrują same. To pudełko miało być zrobio- ne przez i na miarę możliwo- ści ucznia II klasy. Zrobił je w domu tata, wygląda na to, że łachowicz-Introligator, Kra- wędze są idealnie przykleje, „okładzina” — w dwu kolo- rach, pedantycznie doposowa- na, czyściutko naklejona... Ta- ta wycinał, kleił, bawił się, a dziecko patrzyło i utwierdza- ło się w przekonaniu, że to dla niego za mądre...

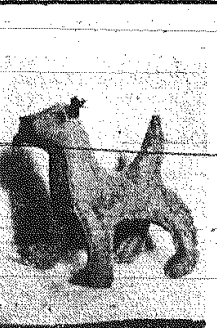


Pomocni i byrokraci ten mój list jest pierwszy! Rozp. Roku 60 - powstał, że to droga droga do zyczenia: powodzenia w nauce, dużo szczęścia i jak napiszę o powrocie do zdrowia, zycze ci z całej dwory. Napytujesz mnie jak się czuje mamu- sia i w ogóle co porabiam? O to problem na który odpowiadam, Babcusiu! Pewno się ucieszysz z wiadomości, że mamusia czuje się znacznie to smaczniej i zdrowiej.

Pani kazała napisać w do- mu, jako zadanie z pol- skiego, list do kogoś z rodzi- ny. Dziewczynka (kl. V) przynio- sła list adresowany do bra- ciszka (powyżej), utrzymany w stylu dyplomatycznej ko- rrespondencji. Ten drugi list (obok), do babci, pełen auten- tycznej naiwności, napisała już sama w szkole, pod okiem nauczycielki. Porównajcie. Nikt w domu nie pomyślał o tym, aby zamiast dyktować dziecku sztucznie brzmiące frazesy, umiejętnie korygowa- ć i kształcić jego własny styl, własne myśli... Dziel- czynka uczy się bardzo sła- bo...

Ten „piaspustu” z filcu- to temat z kl. III. Bo- bota przy nim nie była wca- le trudna. Kształt wycięto z gotowego szablonu. Dziel- czynka miała tylko to ze- szyć, wypchać i wykończyć. Ale od czego ma się mam- mę! Wszystko zrobiła mam- ma! Szkoda, że na zdjęciu nie widać tego równiutkie- go ściegu, misternie wyhafo- towanego oka i wyciętego języka. Piątka dla mamy z prac ręcznych, dwójka — z pedagogiki.

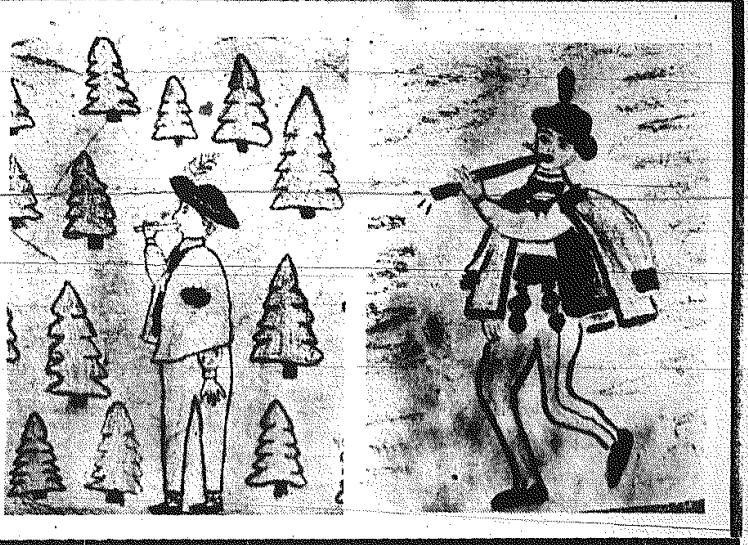
Kochana Babciu. W pierwszych słowach mojego listu napytuje się babciu jak się czujesz Babciu ja się uczę dobrze, nie ma w niedzięle idę na samki i mamusię jak się babciu czuje dziecko i kiedy przyjdzie do Ciebie Babciu Byrokraci wyjechał do samatom- tum, on się uczy w klasie kiera zabiegę do Pupał konstrujskoni i pisać tabletek Babciu ja pytał w niedzięle do was ika tym kamery te... mamusia.



Pamiętniki to margines życia szkolnego, ale z niego też wiele można odczytać. Wez- cie od którejś dziewczynki, otwórzcie, przeglądajcie. Wszę- dzie to samo. Dziecioczek „uśmie- che wspomnień” i „kupy-nieci” zina pod nawalem bohohawoz usłu- nie wyrysowanych przez niewy- zyte mamy-artystki, kuzynów z politechniki i utalentowane ciotki. Dlatego nawet tu nie uznajcie- cie dziecięcych „praw do samo- dzielności”. Czy naprawdę sądzicie, że od- bilsze przez was z niekudnych przedmiotowych „początek pod- kaskane domulki, ogniste serca, disneyowskie karczozy i okroty na „uzburzonych folach” będą dla- tych „nasiołków” cenniejszym dowodem wzajemnej pomocy niż to, co oni sami potrafili sobie narysować: trzy kwiatki na krzyż albo kulawego ptaszka...

Dwa rysunki na ten sam temat, dwóch IV-klasistek z tej samej klasy. Ten pierwszy, był rysowany samodzielnie. Jest w nim szczerść dzie- cięcego spojrzenia na świat. Do tego drugiego po- mocną rękę przyłożył ktoś starszy. Po co? Po to, żeby jak najszybciej nauczyć dziecko rysować góry! w jarmarczonym stylu z ukar- minowanymi ustami, przy- czernionymi brwiami i fan- tazyjnie wygiętą nogą?

Tekst: T. LECKA
Zdjęcia: Z. JONKO



FRAGMENTY...

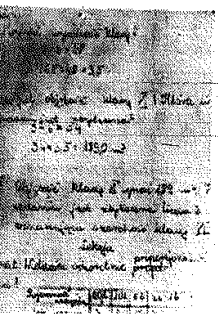
Fragmenty wypracowania do omoty jest smętkiem... Po- mowego ucznia VIII klasy, skłonił za czymś co winęto, za- Temat: Dzieje Marcinka Boro- wicza z „Szyzytowych prac”

„Błede występsie z Ka- dego kąta, karduno opuśczo- nego domu, jak i sentsobna- go gospodarstwa, zniechęca- go, podlegat doteki swiat i prabiegajęce po nim wiatry, które zapowiadaly nadajęce burz dziejowych. Pragnę brad w nich udział, chciał odegrać jakąś rolę, która zaspokoiłaby nuriujęcy go głód Uel. Swia- tek studentki pochłonię go bsa reszty. Rozpalone umysły mio- dych ludzi ogarnęły plomien- iem i jego. Wzniosła hasła, głoszące walkę o sprawiedliwa jutro w wolnej Polsce, siały się pokarmem duszy. Marcini oddał się bez reszty spraw- wie...”

Z wypracowania Kieles- ka Jesień

„Pożółkłe drzewa ronię li- cie... złoisty kobierzec prze- trykany zieleńią... Błede smut- ne promienie wyblakłego słoń- ca zatrzały swe blaski... W wyglądzonej tafli stawu prze- gląda się wypłouty błękit... Urok październikowego dnia

Ladnie, prawda! Nawet w gazetach nie zawsze tak potra- fia... Niestety, ten sam uczeń piszący wypracowanie na rów- nie wdzięczny temat wrzeł w koncertu szkolnego w WOS-ie ograniczył się do prze- pisania z programu tytułów utworów, nazwisk wykonaw- ców i... godzin rozpoczęcia. Ponieważ na koncercie nie by- ło najprawdopodobniej nikogo z domu. W zapiskach z lekcji robił błędy, których nie wolno robić już w III klasie: tradyc- ja, wól, woj, kiedziak, chętał, niepokój, okazykami. Nie użnał interpunkcji, pis- mo ma niechlujną, w klasów- kach — stylizowany chaos i ortograficzne byki... Kto wy- tłumaczy (nauczyciel już pró- bował) jego wykształconej, zakochanej w nim matce, że zamiast pisać mu pełne polu- tu wypracowania, które cho- pak w popiechle i nieraz z błędami opisywał, należałoby systematycznie przegadać i korygować jego zeszyty, pu- tarzając ortografię, uczyć inter- punkcji... Chłopak nie może wyjść z dwójki.



CZNIÓW	
IOTÓW NAUC	
W okresie	Matematyka
w ciągu okresu	
I	2/2/2
II	2/2/2/2/2/2

Proszę pani — powiedział mi kierownik szkoły — o- gromnie marzymy się tym uczniem. Chłopiec (VI kl.) na- wet inteligentny, dziwnie sta- nął w rozwoju, szczególnie w matematyce. Zadania domo- we wszystkie odrobione na medal. Proszę, oto pierwsza z brzegu strona zeszytu. A w- szkole — z klasówek i z ust- nych odpowiedzi — same.. dwójki. Za I okres, za II okres i chyba będą za III okres”. Przyczyna? Chłopak ma wy- kształconego ojca. Ojciec od- rabia synowi wszystkie zada- nia z matematyki. Syn w tym czasie może gra w piłkę, mo- że dłużej w nosie. W każdym razie... nic z ojcowskiego ro- zumu nie korzysta.





Rozmawiamy z Adolfem Wajncetlem

Chociaż każdy plastik zainteresowany jest w różnych rodzajach plastyków, (a więc grafiki użytkowej, rzeźba, malstwo dekoracyjne), jednak ma coś, co lubi najbardziej i uprawia najchętniej. Dla mnie jest to malowanie sztalugowe. Posiadam odpowiednie wiadomości i praktykę w malowaniu dekoracyjnym, a także - kościelnym, a wazniki i plakaty są także, że często maluję malarstwem, żeby znaleźć środki utrzymania. Dla mnie najbardziej utrzymam jest konserwacja obrazów i korbata skrzypiec.

A więc słuchaj pan dwóch murów? Do pewnego stopnia. Na skrzypcach gram od dawna, znam technologię tego instrumentu i sprawy akustyczne nie są mi obce. Zaimponowałem się tym z amatorstwa. Obecnie przyszedłem przystąpić do „klubu”, szkolącego kogoś do poprawy skrzypiec.

O ile się nie myle, pana dzieła z pracowni była pomysła na kiedyś jako salon artystyczny?

Tak. Chciałem przedstawić bierność naszego społeczeństwa w stosunku do zaradnictwa plastyki. Ale placówka ta nie wytrzymała kalkulacji handlowej. Długo nawiazany już kontakt z „klubem” poprzez okno wystawowe, a dzieła mi pełna satysfakcji, moralna, a czasem i materialna. Ludzie przychodzą z obrazami, które pragną sprzedać, prosząc o ocenę. Robię to bezinteresownie. Natomiast, jeżeli chodzi o konserwację, czy odczyszczenie, struktury to zawodowo. Czasem zamawiają u mnie portrety (zawszeza portrety dzieci), a nawet obrazy na prezenty do... Ameryki! Chodzi tu o zapożyczenie nawiązań amerykańskich rzeźbiarzy, gdyż obywatelstwo musi to być fajnie, konkretnie z widokiem Wisły, albo - Gór Świętokrzyskich.

Domyślam się, że musi być utrzymany w konserwacji jak najbardziej realistycznej. Ale poecie, zwołując jest to, że zwracają się z tym zamówieniem do malarza, a nie do „reżysjera”, wystawiających dzieła, a nawet obrazy na prezenty do... Ameryki! Chodzi tu o zapożyczenie nawiązań amerykańskich rzeźbiarzy, gdyż obywatelstwo musi to być fajnie, konkretnie z widokiem Wisły, albo - Gór Świętokrzyskich.

Przeważnie ludzie ze wsi. Starają się zadowolić ich wymaganiami, ale jednocześnie dać im obrazek na jakimś przywołanym poziomie, uświadomić im różnicę między malarstwem a pacykarstwem.

Czy ma pan jakieś plany i postulaty? Tak jak wszyscy plastycy chciliśmy, aley przy naszym zwiazku powstał rodzaj przedsiębiorstwa usług artystycznych, zarówno dla instytucji społecznych jak osób indywidualnych. Ale do tego potrzebne są pracownicy ze specjalną no i piec do wypalania ceramiki. Wszystko to miało być pod władaniem, jednak nie ma pieniędzy na dokumentację. A tyle sobie po tym obliczyliśmy! Byłoby regimencem - pomysł niestawia jest też ciekawym, ale to się wszystko ze sobą wiąże. Pomysłów też by się dużo znalazło. Orobicie mam duże trudności tygodnie, które działają hamując na każdą działalność.

KALENDARZOWY BUSINESS

OD STAŁEGO
KORESPONDENTA
»MAGAZYNU«
Z USA - M. HEMPA

Początek nowego roku upływa zawsze w Ameryce pod znakiem kalendarza. Cóż - powie ktoś - kalendarz, rzecz bez znaczenia. U nas jednak tradycja, przyzwyczajenia świadczą o czym innym. Kalendarz jest nie tylko miernikiem upływu czasu, ale także demonstracją uczuć patriotycznych czy religijnych osób, które ów kalendarz na ścianach wieszają. Niby to rzecz prosta, a przecież wiele może nam powiedzieć o tym kim jest gospodarz domu.

znanej, anonimowej bitwie. Nie oznacza to zaraz nagłego przypływu patriotyzmu: - Amerykanie zawsze są po swojemu patriotyczni i dumni z kraju, w którym mieszkają - lecz raczej jest to oznaka wewnętrznej potrzeby podbudowy wiary we własną siłę i potęgę. Po tylu wzwaniach polityków nawołujących do podwyższenia podatków na brojenia - z jednej strony, i zapewnieniach prezydenta, że w kraju wszystko jest w porządku - z drugiej, taki kalendarz na ścianie jest manifestacją wiary i nadziei, że wszystko będzie jak najlepiej.

Obok tych kalendarzy ozdobionych patriotycznie, wiele powodzenie mają kalendarze z fotografiami i obrazkami dzieci w różnym wieku i w różnych porach roku. Tego rodzaju kalendarze przysyłają klientom solidne firmy. Wiąż korespondent dostał ich kilkanaście - gdyby się uparł, mógłby nimi wytapetować cały dom.

Niektóre z tych kalendarzy są wprost cudowne. Jakaś wielka firma budowy maszyn przysłała mi dwa kalendarze, które są istnym cackiem: - jeden ogromnych rozmiarów z widokiem Hawajów - ze zdjęciami w pięknych, naturalnych kolorach na najprzedniejszej papierze. Drugi to nieco mniejszy rozmiarami kołory album zdjęć z wysp Morza Karaibskiego. Na każdym tygodniu w roku inne zdjęcie, inny widok jakiegoś tropikalnego zakątka.

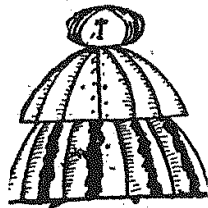
Te te kalendarze kosztują. Ile wydano na ich bezpłatną przesyłkę, druk i wykonanie?

Wszk korespondent nie ma wcale zamiaru kupić kilku ogromnych maszyn tej firmy. Odwiedził je jedynie kiedyś przypadkowo. Od tego czasu



...W NOWOJORSKIM PARKU...

Fot. - CAI



Cechowe zwyczaje w Ilży

Cech garnieński w Ilży posiada dwa statutowe zebrania: roczne, podczas których wyznalano uczniów i spłacano czeladników, miał wiele nadzwyczajnych zebrania w ciągu roku. Omawiano na nich sprawy pomocy wdowom po garniarzach, opiekę nad uczniami, czeladnikami i szeregiem innych spraw związanych z życiem gospodarczym cechu i rzemiosła.

Władze cechu, dbając o moralność swych „braci”, zmuszali ich do zawierania związków małżeńskich, zadano również, aby majstrów i chłwą ożenił się przychodzących na pierwsze zebranie razem z żonami celem przedstawienia ich „stawnemu” zgromadzeniu. Cech dbał również o opinię swych uczniów i czeladników, - czego dowodem jest protokół zebrania z dnia 27 lipca 1882 roku, na którym sądzono czeladnika Jakuba Potyrańskiego za niewłaściwe zachowanie się w stanie nietrzeźwym. Potyrański jak wynika z protokołu obiecuje poprawę... zachowanie się bez spiewów i krzyków na ulicy... i sam proponuje jako karę złożenie „pięciu funtów wosku na światło cechowe”.

Spadek ilości członków cechu garnieńskiego w Ilży stał się przyczyną „alkwidowania” cechu jako samodzielnej jednostki organizacyjnej. Władze cechu garnieńskiego w Ilży wybierno ostatni raz 13 marca 1932 roku. „Starym cechem” został wówczas Stanisław Pastuszkiewicz. Były to również ostatnie majace kłikusielitnia tradycje przetrwały „prawa cechowe” do

nowej „gospody cechowej” (do domu nowego cechmistrza). Garniearze, widocznie przezwyciężając, że to ostatnia tradycja uroczystość cechu garnieńskiego nie zantebali w najmniejszych szczegółach swego starego obrzędu.

Bezpośrednio po zebraniu udam się do poprzedniego cechmistrza Filipa Ciepiewskiego po insygnia władzy „Starego cechu”, aby je przenieść do domu Pastuszkiewicza. Odbywało się to z wielką powagą i w wielkim skupieniu. Na progu dzie kreślił Jan Kitowski z zapaloną „gromnicą cechową”, za nim czterech majstrów - Piotr Kieleski, Antoni Janiołowski, Józef Gołdysz oraz Stefan Ciepiewski - niosło „ładę cechową” z aktami i kasa, tuż za nimi szedł Kazimierz Dryż ze znakiem cechowym (z „Obstanką”) w końcu szli pozostałe majstrów, czeladnicy i uczniowie - wszyscy z odkrytymi głowami.

Była to ostatnia uroczystość cechowa w Ilży. Ładę i obstankę wywoleżono w 1937 roku na wystawie w Berlinie. Skąd te przedmioty nie wróciły już do Ilży i dziwnym rzebiem obok nich w tymże roku cech garnieński w Ilży po części wielkich istnienia został rozwiązany, a garniearze stał się członkami Cechu Zbrojowego w Ilży.



Andries i Bazin w politycznym aucie, które napowrót zawiozło ich do

Fresnes. Do zandarmów, którzy zakładali im kajdanki, Andries i Bazin powie-

a było to bardzo dawno - przychodzą do mnie te kalendarze, jako swego rodzaju ukłon: nie zapomnij o nas, a jeśli możesz to i swemu bosowi o nas przypomnij. Te ukłony zawarte w kalendarzach kursują po kraju na początku roku w ogromnych ilościach. Nawet młeczarz, który przynosi mleko do domu co drugi dzień (taki tu już zwyczaj) - mleko dostarcza się do domu co drugi dzień, nawet apteka na rogu, która sprzedaje aspirynę, olejek kamforowy, i terrytyczne - obdarzają swego klienta kalendarzem.

Apteki specjalizują się w kalendarzach z przepowiedniami pogody. Co za fantastyczne pomysły i co za bezczelność tych aptek, drogerii i przedsiębiorstw farmaceutycznych! Co roku przepowiadają nam deszcze na każdy poniedziałek i piękną pogodę na każdy weekend roku - ale zwykle bywa odwrotnie: leje podczas weekendu, a słońce świeci pięknie w poniedziałki. Tak zresztą powinno być - poniedziałek poświęconym praniu. I mimo tych notorycznych pomyłek, autorzy owych prognoz z uporem godnym lepszej sprawy co rok razą w podobnym owocem swoich wysiłków lub raczej fantazji.

Zreszty co tu dużo gadać - najpopularniejszym kalendarzem typu broszurowego jest kalendarz rolniczy zwany po-

(Dokończenie na str. 11)

J. M. KORCZAK RECENZJE

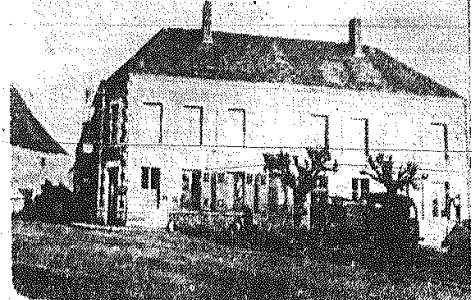
WOJENKO.WOJENKO...
Sa książki, które mimo upływu lat cieszą się niesłabnącym powodzeniem. Przypada za nimi młodzież, a i dorobił chętnie wracają do lektury dawno czytanych tomów. I jedni, i drudzy znajdują w nich coś innego. Do takich właśnie książek należy „Huragan” Wacława Gąsiorowskiego. Pamiętam, jak przed laty pasjonowały mnie przygody Floriana Gotartowskiego i Zofii, jak przeżywałem bitwy i szarże naszych ułanów, jak śmiałem się ze „zdobycia” Czestochowy przez kapitana Wosińskiego, z gadełkowej Zubrowej i krzyklich swarów szlachekich. Dziś te same karty przemówiły do mnie zupełnie innym językiem. Zbladły przygody i odczucia emocjonalne, a na pierwszy plan wysunęły się rzeczy inne: wystąpił podtekst książki, już wcale nie śmieśny. Wyśląpliły nasze wady narodowe, naszą bezwiedność polityczną i łatwowierność, naszą niepotrzebnie bohaterstwo... Inne odczucia

przyniosła walka pod Samosierra, inne myśli wywołała obrona Saragossy, inne wrażenia wzbudziły opisy śmiertci, awansów, odznaczeń. „Huragan” - jedno z najlepszych dzieł historycznych Gąsiorowskiego - był i jest książką, którą czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem. Gdybyśmy jeszcze chcieli nie tylko interesować się opisywanymi przygodami i dziejami Polaków w kampaniach napoleońskich, ale i wyciągać z przeszłości wnioski - może wtedy Samosierra nie powtórzyłaby się pod Monte Casino, a nasze sprawy i krew przestałyby być przedmiotem handlu w okresach wojen światowych. Wacław Gąsiorowski - „Huragan”. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1959 r. Trzy tomy. Cena 78 zł.

CYTATY MOWIA O KSIĄZCE:
„... Niech żyje cesarz! - huknęli szwajcerozwie i po-

chylili się w siodłach. Szwadron sunął jak wicher ku ziejacej ogniem gardzieli”. „Hiszpan zamysłili się...”
- Polak! Po coś tu przyszedł, ty i twój bracia! Czemu chcecie od nas? Czytalem dawno że wy jesteście narodem uczciwym, dzielnym i szlachetnym. Co was akonitno, aby z dalekiej polnoicy najezdzac ziemie... i zaciągacie się pod sztandar tego lupietczy?”

biel?), ale chyba nawet Czytelniczki recenzji zgodzą się ze mną, że te przemile Ozdoby potrafią wnieść w życie nieco zamętu i swoistej alogiczności. Rzecz inna, że na konfliktach i zbliżeniach przedstawicieli „polówek” przeważnie gorzej wychodziła „lepsza”. I to pod każdą długością i szerokością geograficzną.
„Kobieta zawsze płaci!” - tak zatytułował swoją nową książkę Janusz Makarczyk, snując w niej mile wspomnienia z lat, w których (w przebiegu kariery dyplomatycznej) wędził się po dalekich wodach Oceanu Spokojnego i wyspach Indonezji, ciesząc się powodzeniem u tej „lepszej?”



Cichy hotelik w malym miasteczku. Tu ujęto Andriesa i Bazina. Reporter

„Paris Match” pisze: „Oni zostali ujęci dlatego, że od sześciu lat marzyli o prawdziwym łóżku...”

- byli górnik Andries, któremu udało się przebić w podłożu celi otwór do więziennych piwnic. Prasa francuska nazwała biawiarowe przedsięwzięcie więźniów z Fresnes „ucieczką, na którą trzeba czekać cały wiek”. Nie podajemy szczegółów tej sensacyjnej historii, ponieważ liczymy, że czytelnicy są zainteresowani na podstawie błędnych informacji prasowych. Prosimy o wyrozumiałość za to, że są przysyła kilka ciekawych zdjęć.



Korytarz więzienna w Fresnes...

"KIELCE MOJEJ MŁODOŚCI" (FRAGMENTY PAMIĘTNIKA)

"...a pod logonem dziurka"

Bolesław Halik jest autorem interesującego pamiętnika - "Kielce mojej młodości (1902 - 1913)". B. Halik nosi się podobno z zamiarem wydania tego pamiętnika. Fragmenty poniższe mówią o niektórych pedagogach, uczących w siedmioletniej Szkole Handlowej w Kielcach (1908 r.).

Gdy wstępowałem do szkoły, a także przebywałem w niej, był to Albin Kowalczyński, starszy kolega mego ojca z gimnazjum kieleckiego. Zaczęły się kochany pedagog, ale niezmiernie śmieszny i to nie tylko z powierzchowności, ale i z postępowania. Mały, gruby, z wielkimi wąsami, łysy. Przeważnie był powściągliwy, powściągliwy. Powiedzenia dyrektora były jeszcze śmieszniejsze od powierzchowności. Nie wymawiał na początku słowa "litery" tylko "lo". Na przykład na początku wykładu fizyki, a był to jego przedmiot, powiedział: "Jako będziemy mówić o lodowalności lodu, to będziemy mówić o lodowalności lodu, to będziemy mówić o lodowalności lodu..."

Wę o kamienie odpowiada zapytany. Osiol jesteś, truten jesteś, a jak tam była poduszka? Powiedz Sienk? To wyjdzie zdrowy ze studni. Osiol jesteś, zwirz jesteś, nie będzie żył, bo tam są gazy, którym się udusi.

Rosyjskiemu od samego początku uczył prof. Skrobanski, starszy człowiek z brodą, z niebieskimi okularach. Gdy kogo pytał a ten nie umiał, zakładał mu ręce na kark, tak że duże palce zachodziły na uszy i potrzebował tak uczniem dopóki nie otrzymał dobrej odpowiedzi. Był powściągliwy lubiany dla swojego wesołego sposobu bycia i dobronudnego uosobienia. Nie był "czynnikiem", nie dosiósł do władz różnych niepożądanych spraw (choćby to, że naukę historii Polski, wykładano na lekcjach polskiego). Niestety, po paru miesiącach nauki porzucił nas bo poszedł na emeryturę i wyjechał do Rosji.

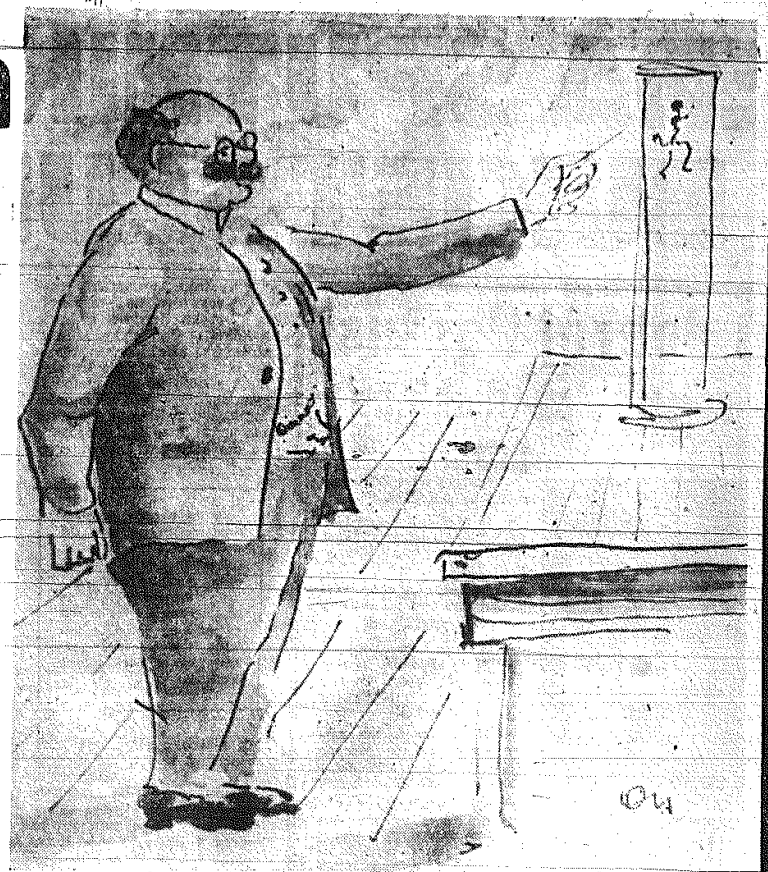
Zaraz na pierwszej lekcji zapytał nas, kto nie jest w stanie nabyć podręcznika przyrody, który kosztował 1,20 rb. Coś połowa klasy wstała, oznajmiając, że ich rodzice nie są w stanie nabyć tak drogich książek. Bez sprawdzania stanu możliwości, polecił Stankiewicz zgłosić się w księgarni, gdzie będą wydawane książki, według listy, którą on sporządził i za którą opłacił należność. W podobny sposób postępował Stankiewicz i w innych klasach, w których wykładał.

Drugim przyrodnikiem był Władysław Musiał. Człowiek stosunkowo młody, bo poniżej czterdziestki, lecz zupełnie siwy. W czasie lekcji często dręmał, co uczniowie niechętnie wykorzystywali, - płacąc głupstwa, jakich świat nie słyszał, a potem mieli pretensje o dobre stopnie. Była taka umowa w klasie, że gdy Musiał się zdrzemnie, to nie należy reagować głośnym śmiechem na przebieg dołpej odpowiedzi by go nie zbudzić.

Między Stankiewiczem, a Musiałem istniał stan wojny, a dokładniej mówiąc Stankiewicz zupełnie lekceważył i ignorował Musiała. Musiał człowiek taktowny i dobry, nie reagował na odezwania się Stankiewicza.

Czasem dochodziło jednak do dramatycznych incydentów, z których jeden przytoczył Musiał i Stankiewicz wykładał w dwóch równoległych klasach piątych - A i B, amatorskie. Na końcu roku miał się odbyć egzamin z tego przedmiotu przy czym zgodnie ze zwyczajem w tym względzie, każdy z wykładowców miał egzaminować swoich uczniów. Komisję egzaminacyjną stanowili: dyrektor i obaj wykładowcy.

Widocznie Stankiewicz wstał lewą nogą lub go coś ugryzło, bo zaraz na początku egzaminu, powiedział: "Kto z panów ma ochotników (nazywał nas wszystkich 84 jakiegoś czwartki, panami zaś czulkim malarz przez "niech")? Wówczas było takie prawo, a raczej zwyczaj, że przed ciągnięciem pytań można było wystąpić doborowość, jako pierwszy. Był w tym ten minus, że odpowiadało się bez tak zwanej "roszyska" "abdumki", to znaczy bez przemyślenia pytań. Wyrzawa się Tadzio Niewiarowski, słaby uczeń, który - jak sam mówił - nie nie umiał, uczeń Musiała. Stankiewicz, choć to nie był jego uczeń, zadaje mu pytanie "jak się pan nazywa?" - Niewiarowski - brzmiał odpowiedź. "Nlechnam pan powie, panie Niewiarowski, co to jest - i wskazał palcem na oko. "To jest oko". A do czego służy oko. Do patrzenia. Doskonale panie Niewiarowski, a co to jest? - tu wskazał na nos. To jest nos. Wspaniale, a do czego służy nos? To organ powonienia. Wyśmie-



"tu logon, a pod logonem dziurka"

KALENDARZOWY BUSINESS

(Dokończenie ze str. 4)

Najciekawsze kalendarze wiszą jednak w biurach i warsztatach. Są to kalendarze, których atrakcją specjalną są fotografie przedstawiające nagą dziewczynę w bardzo wyzywającej zresztą pozie. Takich kalendarzy nikt za darmo nie rozdaje, kosztują dość sporo forsy, ale nie ma biura i warsztatu, w którym nie wisiałoby ich przynajmniej kilka. Owe kalendarze z naguskami, to specjalna gałąź przemysłu, a dziewczęta, które do tego rodzaju zdjęć pozują, to sławne z urodziny "kalendar girls". Najstarszą dziewczyną kalendarzową jest niewątpliwie Marilyn Monroe. W naszym biurze do dziś wisi na honorowym miejscu kalendarz z 1955 r., na którym w streju pramajki Ewy leży rozciągnięta na jakimś łóżku Marilyn Monroe. Od tego pono zaczęła swą błyskotliwą karierę filmową i jako jedyna spośród kilku gwiazdek, które zaszła bardzo wysoko.

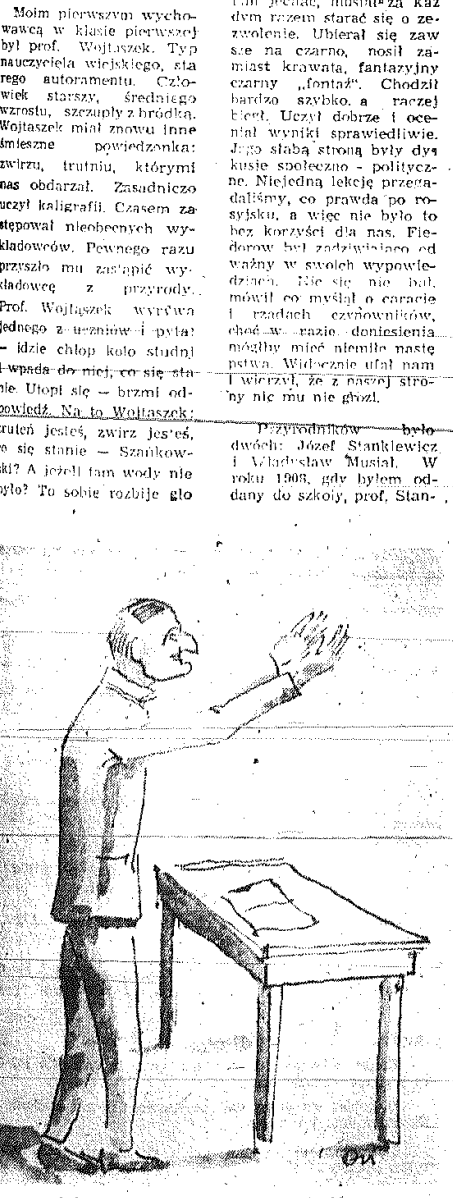
W kalendarzu są i inne rzeczy godne zainteresowania: w polskim kalendarzu każdy dzień ma swego świętego patrona, którego trzeba uczyć, a ludzimi noszącymi ich imiona w dni te powinnować. W USA, jako kraju protestanckim na świętych nikt uwagi nie zwraca, imienią się nie obchodzi - nawet najpobożniejsi katolicy obchodzą "birthdays" - urodziny. Wiele lat temu próbowałem wieszować w dzień imienin pewnemu starymu polakowi - solenizant się obraził. Powiedział mi: - Obchodzę własne urodziny, nie urodziny św. Józefa. Był to bardzo pobożny katolik, który synów swych wychował na księży.

Daty w kalendarzu były przez długi czas niezapelnione patronami "puste". Potem niektóre z nich poczęto przeznaczać na różne cele. I tak ustanowiono Dzień Matki w maju, a dzień ojca w czerwcu, dzień ulubieńców w październiku i dzień zakochanych 14 lutego. Amerykańskie zaduszki poczęto obchodzić 30 maja, a w pierwszy poniedziałek września świętuje się dzień pracy. W amerykańskim kalendarzu, każdy dzień poświęcono jakiejś innej osobie, innej rzeczy, czy osobie. Dozdo teraz do tego, że aby na każdą uroczystość kalendarzową poświęcić tylko i wyłącznie jeden dzień, bez dzielenia jej z innymi uroczystościami w tym samym dniu, to potrzeba było by 365 dni, 6 miesięcy i 5 dni, z których każda musi mieć swój kalendarzowy dzień. Tłok teraz w amerykańskim kalendarzu jest taki sam jak i w kalendarzu katolickim. Tylko tutaj miast dnia św. Agnieszki czy Lucji czy św. Łazarza mamy dni: "Jeden dzień jabłek", "Jeden dzień siedzi", "Jeden dzień pleczonych kartofli" itp.

SWOJE przeznaczenie mają także poszczególne miesiące. Styczeń jest więc "miesiącem pozbycia się kataru", czerwiec "miesiącem pielenia chwastów". Z tygodni godnymi uwagi są "tygodnie pisania listów", "tygodnie gitarze", "tygodnie w srodzie oczyszczanej", "chodzenia boso" itp. Warto też zwrócić uwagę na tydzień "chodzenia boso", "tydzień niemych" i "propagowania nosza ubioru męskiego przez kobiety". W ogóle jest jeszcze jakiś zwanowany pomysły na świecie, jakiś projekt, o którym ktoś kiedyś pisał, że ma być - to z całą pewnością ma od amerykańskim kalendarzu swój dzień, może nawet tydzień czy miesiąc. Z roku na rok lista tego rodzaju uroczystości osiąga rozmiary już nieastronomiczne przez katastrofalne. "Dzień starego kalendarza" przypada w tym samym dniu co "dzień kupna bielizny" i "sadzenia kapusty" a "dzień starzej panny" jest równocześnie z "dniem pisania listów" i "zwrotu książek do biblioteki". Każdy taki dzień nie jest zresztą rzeczą przypadkową. Nawet dzień poświęcony przyszywaniu odczynionych guzików - wyznaczony został orędziem prezydenta i rządu.

Po co jednak rząd wtrąca do tego swoje trzy grosze? Ma to pomóc służąc sprawie polepszenia stosunków handlowych i wzajemnych stosunków między poszczególnymi grupami obywateli. Czy tak jest rzeczywiście? Jestem skłonny mocno w to wątpić.

Kanarkom, psem, kotom, mrożonej herbatce, tapetom, obówkem, krawatom, barani nie poświęcono w tym merkan tylnym kalendarzu po tygodnia świętuje się dzień pracy, tak jak w Europie i Maju. W amerykańskim kalendarzu, każdy dzień poświęcono jakiejś innej osobie, innej rzeczy, czy osobie. Dozdo teraz do tego, że aby na każdą uroczystość kalendarzową poświęcić tylko i wyłącznie jeden dzień, bez dzielenia jej z innymi uroczystościami w tym samym dniu, to potrzeba było by 365 dni, 6 miesięcy i 5 dni, z których każda musi mieć swój kalendarzowy dzień. Tłok teraz w amerykańskim kalendarzu jest taki sam jak i w kalendarzu katolickim. Tylko tutaj miast dnia św. Agnieszki czy Lucji czy św. Łazarza mamy dni: "Jeden dzień jabłek", "Jeden dzień siedzi", "Jeden dzień pleczonych kartofli" itp.



"...płec a płec jest dzwileć - ryknęła klasa..."

BOLESŁAW HALIK
Rysunki: Miroslaw Oroń

Kwiaty... kwiaty... kwiaty...

STEFANIA MAJEWSKA

ERA SPUTNIKÓW I BUKIET SŁUBNY



Foto: B. Duda

O dobrej Nastusi i rejdowskich diabłach



Maryna Wiśniewska, będąc dzieckiem słuchala tych-bosni ludowych, opowiadanych w długie zimowe wieczory przez kobiety, zajęte szeptaniem pierza...

wiedziała Nastka. Ale ty przecie mój chłop...

- Nie bój się. Zobaczymy kreść na grzechach...

- No to w imię Łojca i Syna... Kłóciłam się, zemściłam, cyganiełam, zycyliam ci nagły śmierć...

- A widzisz, chorobniczo jedna! Przódził zdechł. Ale mów dalej...

- Kiej się boje... - Mów rzetelnie, przecie to spowiedź święta. Casu ni mom, krowy nie obrzędzone - zachęcał żonkę.

- Wies Maciuś, ten najstarszy chłopak, to jest po Felku Tuśnie. Wieciek był z Frankiem. Szałbasiłkiem...

Maciej zrobił się czerwony jak burak, ale nie, chce usłyszeć do końca, jakie to ziółko w domu trzymali.

- Piciuś to z Tomkiem Zolbacha, no i Jasu z Bartkiem od Myrgalków...

- A które ze mną miłaś powietrznie jedna? - rzucił się Maciek.

- Wies, chieba to, co ma się za trzy miesiące urodzić...

Maciek nie mógł dłużej cierpieć i odczekał, kłótnia mu do świętej spowiedzi służyła, znowu babe swoją okładła. A że wiele jej się nie należało, tak ją i dobieli...

I tak skończyła się historia spowiedzi przez odczekanie. Nauka dla kobiet, że nie trza się przed chłopem rzetelnie spowiadać. Nawet na łożu śmierci.

Odczekaczka (gwarowe), dramatyczna powieść na temat z Henymi otworami. Słusz do odczekania ziemniaków.

LEKARSTWO NA DIABŁY

Idę ja se od Mamcarzów, a beło już kawał w noc. Humorok mom, bo kawałwa litra wypili, a tu podchodzi do mnie jakiś pan...

Wzylidził, w fracku i pyta się grzeźnie, cy by ni mógł iść ze mną?

A dla czego by nie? We dwóch będzie weselej, - odpowiedziałem mu i gwizdałem dalej. Uszliśwa parę kroków, a on bierze mnie pod pachę i każe zawrócić. Przez kempy będzie bliżej - powiada. Zdziwiłem się, skąd taki pan zna drogę do mojej chaluپی. Patrzę na niego, a tu spod cylindera różki mu wystają, a zamiast butów ma kopyta...

Zmiarkował więc, że baba ma racje, ledwie dyszy, a po księdza trza kilka wiości aż do Suchedniowa.

Slysalem, że stoł gdzieś napisano „Spowiadaj się jedne przed drugimi”. Jo ci Nastus! zastąpił lojca duchownego...

Nie ciekając na zgodę, wzion ręcznik na szyje, niby stulo. Odczekaczka którą we wsi baby używają do odczekania kartofli, łoparł o póduske i mówi, żeby spowiadala się.

Jo bym ta wolala za grzechy serdecnie żalować i nie spowiadać się przed toba, - prosi Nastka, i tak mi Pon Bóg łodpuści!

Spowiadaj się! Ni mom casu ci perswadować. Nie bełaś tako zło i nie chroć, żebyś się po śmierci w piekle tukła...

Maciuś, ale bić mnie nie bełdziesz? - zapytala.

A be to księdz bijom? - Księdz, to księdz, odpo...

Spośród wszystkich akcesoriów XIX-wiecznej poezji lirycznej gwiazd, kwiatów, tęczy, zorzy, szumu strumyka, księżycowego blasku itd. itd. - jedynie kwiaty mają zastosowanie - realne i symboliczne - w codziennym życiu. Wprawdzie dziś nikt nie mówi swojej „sympatii”, że ma czy jak chabry, cere...

Nie ma bardziej popularnego kwiatu niż róża. Od wikkow opiekali ją poeci, dziękowali jej w wytwornych rymach nawet zakochane. Stwierdzono, że na ze Amerykanów dla 18 jest to ulubiony kwiat, a jest wielu takich, którzy nie znają nawet nazw innych kwiatów.

Jak płatek róży, usta jak szkarłatny kwiat, ale czasem jej kwiaty... ofiarowuje. Wprawdzie robi to niechętnie, bo obawia się być staroświecki i woli jej zafundować czarną z lakierem lub lody, jednak raz w życiu nie obawia się śmieśności, a wydatk widać do ogólnych kosztów małżeństwa: daje kwiaty narzeczonej w dniu ślubu. Chociaż, - jak twierdzą w kwiatniarнях - i ta tradycja zanika i panna młoda, chcąc nadać więcej uroczysty i tradycyjny charakter ceremonii ślubnej, sama kupuje sobie biały bukiet lub wianuszek. Tak samo, coraz mniej jest subtelnych małżonków, którzy, posyłając żonie kwiaty na powitanie nowego członka rodziny, (co prawda przy tak wzmożonej produkcji trudno się temu dziwić). Jeszcze tylko śmierć wywołuje jakieś zwyciężajowe odruchy i posyła nie wieńców zmarłym-nadal jest w zwyczaju.

Tak więc kwiat-towarzysz nam, a przynajmniej powinien towarzyszyć w najważniejszych chwilach naszej ziemskiej (w od-

Jeden z nich idzie pierwszy i skaka z kempy na kempę, żeby se kopytek nie upaprać. Jo skoknie nie chce, to im dajcie, co za mna stul, Insekcom mnie w zadek kule i kaze robić to, co jego kolega. Chcieliem iść dalej, ale wale mi się nie udaje. Zamiasz na suchę, jo kłap w ciapę. Przemocłem się już do pasa, stanąłem i patrze, gdzie jestem?

A to przecie pare kroków, w tej przespał błotni staj, w ktorom Bronek Zoltków z całą turą stana gjochoł i nikt go już wiewi i nie ogłądł. Tak ja im mówię, nie, moi panowie. Nie ide dalej, sknda gadacie. Oni sie ina śmieją, wielelimi zebewskami i skry puszący z gęby. Złapał mnie i na silo ciągną do ónej przespaści...

Zacnem krzyeć, wolać Boga i wszystkich świętych na dodatek. Diabełki śmieły, kopytkami przebiegając, rozglądają się na wszystkie strony, ale za kawalek znawu do mnie.

Utopieliby mnie, ale zerwalem śkaplerz z szyi i zacnem im maltać świętym Józefem przed oczami. Zająn cały, jakby im kto kłonicom bez łob dołożył i zapadły się pod ziemię...

Nie wiem, co dzialo się dn lej, bo obudzilem się na między ze śkaplerzem w ren tach.

Musiałeś ty Franus! ganciancie popić, kiej takie rzeczy opowiadasz! Jo se tak myślę, że po tym wszystkim nie bełdziesz nawet wachać gorzółki!

Wachać to nie, ale napić się nie zaszkodzi. Mam przecie lekarstwo na diabły, no nie?

Róże przypięte się różne magiczne wiśności. Podobno naprowadza na drogę enoty zbłąkanych męzów i przywraca życie... powieszonym. Legendy i pieśni głószą, że róże wyrastają na grobach kochanków, a kwitną tam, gdzie odważni wojownicy przelewni krew.

różnieniu od... kosmicznej, która wkrótce też będzie wchodziła w rachubę wdziwki. Ale gdyby kupowanie kwiatów miało ograniczyć się tylko do wyżej wymienionych okazji, kwiatniarניה trzeba by było zlikwidować. Jednak, pomimo to że jest sporo ludzi lubiących kwiaty i hodujących w mieszkaniu wszelkiego rodzaju dekoracyjne rośliny - obroty kwiatniar, przynajmniej kieleckich są dosyć miżerne.

Przed wojną, przez dwóch miesięcy wakacyjnych, kiedy ruch był mniejszy, kwiaty kupowano cały rok. W przyjmowaniu artystów i oddawaniu im hołdu - bardzo dużą rolę grały kwiaty. Wiele koszyków, koszyczków, wianuszków i bukietów wieszanych na różnego rodzaju brach, skrzypcach i batusach szło na sceny i estrady. Te kwiatowe owoce sprawiły wiele radości artystom i ogromnie rozrywały atmosferę sali. W Kielecach zanichano tego zwyczaju w naszym teatrze i chyba lepiej go poniechad także w Filharmonii, jeżeli ma to tak wyglądać jak w dawnych wypadkach, ktorých bylam świadkiem. Znamemu artyście wożny bardzo uroczyste wręczył na estradzie... niedźna, że ułożoną wianuszek, która składała się z kilku skromniejszych kwiatków. Wywołało to konsternację na sali (nie mówię o samopoczuciu obdarowanego) i oslabilo wrazenie gorącego przyjęcia, jakie zgłowała mu publiczność.

Dużo kwiatów używano także dawniej w karnawale, podczas zabaw - na dekorację stołów i sal balowych oraz na kółkowy „z żywych kwiatów”. W święta obowiązkowo każdy myślał o przystrojeniu domu choćby najskromniejszym

Róże noszono na pantoflach, za uwami i w... zebach. Róże dekorowały chłabiłe talerze i - trumny... Cesarzowa Józefina znowse nosila róże, swój ulubiony kwiat, ale cel był prozyczny - zakrywała nią brzydek zęby. Kiecpatra przed spótkaniem z Markiem Antoniuszem obyspala tron płatkami róży na 18 cali.

ty tylko o siebie „podegląją” do sprzedaży. W tych warunkach kwiatniarom trudno istnieć i nie ma się czemu dziwić, że asortyment kwiatów jest raczej skromny.

Dla miłośników błęcyptów - dobra nowina. Przez dłuższy czas nie było ich w ogóle, bo nie sprowadzali się cebulek z Holandii. Dziś już widzi się błęcyptów w kwiatniarнях. Jest jeszcze mało łupaliarów, bo ich się nie sprowadza (przed wojną sprowadzalo się 5 do 6 tysięcy).

Czy kupując wianuszek kwiatów, można liczyć na to, że będzie ułożona według wszelkich reguł sztuki kwiatniarskiej? Albowiem przez umiejętność zesta wiania rodzajów i kolorów, te reguły istnieją. Otóż np. nie daje się nigdy kwiatów w „łosci przystaje (jaka jest geneza tego - nikt nie wie), trzeba wiedzieć do jakich dodawać zieleni, a do jakich nie dodawać itd itd). W naszych obydwoch dużych kwiatniarnych robiały to fachowcy, a raczej „fachowczynie”. Na ogół jednak kwitnie tu dyletantyzm.

Przez okres letni wiele osób kupuje kwiaty na straganach ulicznych i to nie tylko kwiaty polne, ale i ogrodowe, czyniąc to dla oszczędności, zresztą wątpliwej. Tymczasem kwiaty te nie są wcale tanie, gdyż pochłozają z tych samych źródeł obcych, a są o wiele prymitywniej „podane” (ulo-

kwiatem, a ofiarowywano kwiatów nie wymagało żadnego poważniejszego pretekstu. Obecnie, daje się kwiaty głównie na imieniny i to może nawet nie z wyboru, lecz z konieczności, bo jeżeli prezent nie może być „praktyczny”, to kwiat wypada naj taniej. Toteż największy ruch w kwiatniarnych kieleckich panuje w ciągu następujących miesięcy, obfitujących w popularne imieniny: październik, grudzień, marzec, kwiecień, maj i czerwiec. Inne miesiące są prawie martwe.

W Kielecach istnieje tylko jedna kwiatniarna, ktoręred udalo się przetrwać dwie wojny i przetrzymać wszystkie inne kwiatniarne, które nie mogły w naszym mieście... zapuścić korzeni. Kwiatniarna pani Krysickiej istnieje już 50 lat, od roku 1910, i zapoptywała w kwiaty trzy pokolenia tych, dla ktorých ślubny bukiet był sprawą wielkiej wagi.

W Kielecach są ogrody i są fachowcy - ogrodnicy, ale hodowla oplaca się tylko na wielką skalę, a mamy tu przeważnie drobnych ogrodników, ktorzy sami zaopatrują się gdzie indziej i kupione kwia-

zenie, opakowanie). Stragany nie zachęcają do dekorowania mieszkań w jęcie kwiatami choćby najwykiszszymi (nagieski, stokrotki, niezapominajki, astry itp.), gdyż układane są w duże bukiety po 5 do 8 zł, co odstrasza skromniejszych klientów.

Jacy bywają klienci? Niekotórzy nie odróżniają fikusa od palmy, ale w kwiatniarnych dopytują się o palmy. Palma jest dla nich

Przed wojną, kiedy ściśle przestrzegano form, bukiet zaręczynowy obowiązkowo musiał składać się z róż. Poniżej zażyczył zaręczynach zazwyczaj następowal ślub, a po latach srebrne a nawet złote wesela, warto wiedzieć jaka rolę odgrywały w tym kwiaty. W Kielecach pewien druciarz - specjalista przygotowywał tzw. arzydy. Były to wykonane z drutu monogramy i data albo i całe słowa np. „Zyczenia, „sto lat” itd., które pokrywano się kwiatami.

synonimem życzliwości, dobre go gustu (sic!), dbałości o ładny wygląd mieszkania. Takie ambienty także w pewnym stopniu mieszczą się w pojęciu u-powszechniania kultury. Klientom tym przychodzi z pomocą Inni, ktorzy z powodu ciasnoty mieszkań i ich nowoczesnego stylu - palm się wyzybują.

Kwiaty mają swoją symboliczną „mowę” i nawet nie podejrzewamy, ile osoba niewtajemniczona w te sprawy może sobie narobić kłopotu, ofiarowując komus „nieślubny” kwiat. Nalpep niejza jest zawsze róża. Wiadomo - królowa kwiatów i to, że czerwona oznacza płomienną miłość, wiedzą nawet

wśród ubogich duchem. Bo chociaż wszyscy mogą i powinni być wykształceni, nie wszyscy mogą być „inteligentni”. A ci przecież też muszą się bawić.

Na imieniny daje się tylko kwiaty ciete, na urodziny - koszyki. Dłaczęć! Może i był kiedyś jakiś powód do stworzenia tej arzydy, ale ginie w tak twarnej „pomocze wieków”.

Kobieta, udając naiwną, liczy przede wszystkim na swoją naiwność. Miłość niekiedy bywa tak olbrzymia, że nie znajduje dosyć miejsca w sercu kobiety i przestawia się wtedy do kotylski.

Gdy kobieta zrzuci wszystkie ubrania, pozostaje jej jeszcze wstydlwość, którą się może zastanć.

Język kobiety to miecz obosieczny, który nigdy nie rdzewieje.

Kobiety są dyplomatkami z urodzenia. Gdy już nie mają nic do stracenia, wtedy uciekają się do różnych odkryć.

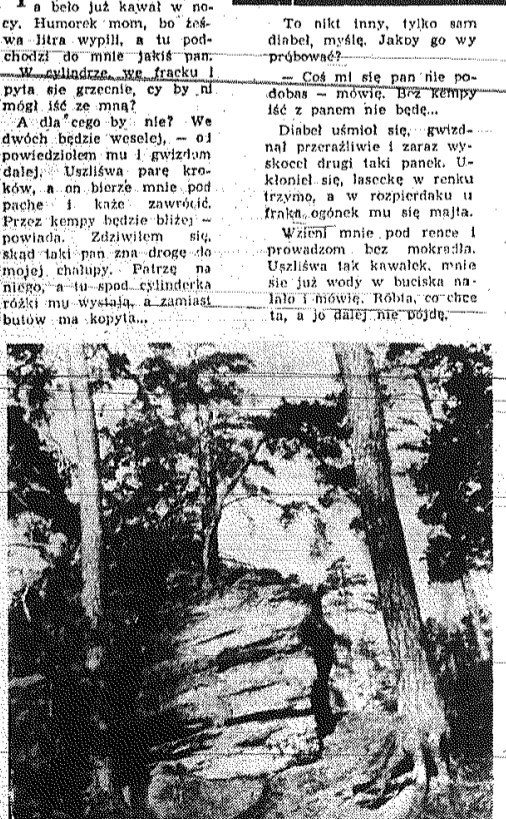
Niejedna kobieta tyle ma chorób, że zwalenie ich zawiadczą tylko swemu żelaznemu zdrowiu.

Niejedna kobieta boleje nad tym, że zazdrość jej męża jest nieuzasadniona.

U kobiet wszystko jest sezonowe, nawet słabość, tylko nie miłość i romans.

Dotrzymać słowa tam, gdzie go się nie dało, umieć tylko kobiety.

Gdy zapytano pewnego razu Arystotelesa, dlaczego lubi piękne kobiety, odpowiedział: - Trzeba być ślepy, żeby się o to pytać.



Okolice Rejowa. I o tej skale, nazywanej „diabelskim kamieniem” krąży wiele legend... Zdjęcia: B. Juchniewicz

KOBIETY? - KOBIETY!

Pierwsza miłość to jakanie, druga sylabizowanie, trzecia odczytywanie, czwarta pożyczanie książek a piąta i dalsze to już studia.

Kobieta, udając naiwną, liczy przede wszystkim na swoją naiwność.

Miłość niekiedy bywa tak olbrzymia, że nie znajduje dosyć miejsca w sercu kobiety i przestawia się wtedy do kotylski.

WYŻSZA UCZELNIA W KIELCACH?

Wydawnictwo Prawnicze publikowało ostatnio teksty i omówienia aktualnie obowiązujących ustawodawstwa z dziedziny rent i zaopatrzenia emerytalnego...

WYDAWNICTWA NA TEMAT RENT

Wydawnictwo Prawnicze publikowało ostatnio teksty i omówienia aktualnie obowiązujących ustawodawstwa z dziedziny rent i zaopatrzenia emerytalnego...

Radio

PROGRAM I 7.00 Dziennik. 7.15 Muzyka. 7.45 „Błękitna sztafeta”. 8.00 Wiadomości...

RECENZJE

Ważnym elementem życia ludzkiego i słuchając intymnych wierszy zwierzęcych. Egzotyczne no polnoidalne nadziei specyficzny urok opowiadania o...

CO, GDZIE, KIEDY?

KIELCE TEATRY: TEATR IM. ST. ZEROMSKIEGO - „Makbet” - Szekspira - godz. 19.15. NIEDZIAŁA - ten sam program.

PROGRAM II

7.30 Dziennik. 7.50 Muzyka. 8.15 Radiowy kurs nauki jęz. rosyjskiego. 8.30 Wiadomości...

Chelibyśmy dworzec, ale...

W Kielcach ciasny i brudny dworzec autobusowy. Mamy nadzieję na budowę nowego dworca, mamy gotową dokumentację, powołaliśmy placikowego wykonawcę...

MUZEUW ŚWIĘTOKRZYŃSKIE

WYSTAWA REPRODUKCYJ IMPRESJIENIU FRANCUSKIEJ I STALE ZBIORU MUSEUM, oraz wystawa prac uczniów Liceum Technik Plastycznych...

PROGRAM I

7.00 Dziennik. 7.10 Muzyka. 7.45 „Sportowy wieczór na start”. 8.00 Wiadomości. 8.05 Przekrój prasowy...

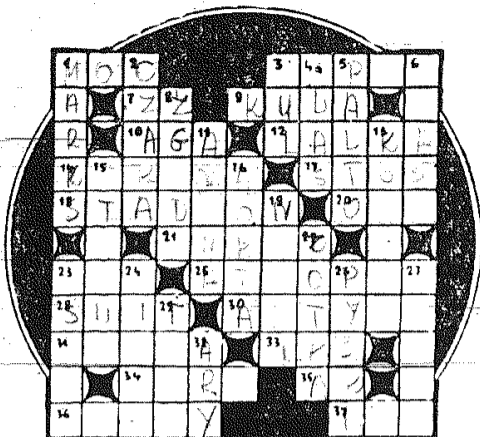
PRACOWNICY POSZUKIWANI

INŻYNIERA - MECHANIKA ze znajomością spraw szkolenia kierowców. TECHNIKA SAMOCHODOWEGO z praktyką w dziale eksploatacji pojazdów...

WYDAWCA: Wydawnictwo Prasowe „Słowo Ludu”, RSW „Prasa”, Kielce, ul. Zeromskiego 5. Redaguje Kolegium w składzie: Tadeusz Bartosz, Włodzisław Chęćko, Ireneusz Jelonka (red. naczelny), Jarosław Kolodziej (sekr. red.), Andrzej Małachowski, Ryszard Smotewicz (kier. „Magazynu Niedzielnego”) i Lech Winiński (z-ca red. naczelny).

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) siła, 3) przeglad, występ publiczny, 7) bisowany koniec alfabetu, 8) obiaz powierzchni ziemi, 10) radioodbiornik, 12) optyczne podobienstwo dzieci, 14) rekwi zyt monarszy, 17) moze byc pacierzowy i atomowy, 18) nie, 19) walk sportowych, 20) wazkie, dlugie waty ciagną sie falisto zgodnie z kierunkiem ruchu dawnego lodowca, 21) czeka iransko - turkmeńska, 23) Szymonowicz porównuje go ze słońcem w wierszu o zniwiarzach, 25) jedna z trzech Park, 26) początek dnia, 30) stan czynny majatku, 31) czarna tkanina - oznaka zaloby, 32) niewiadoma w matematyce, 34) wynioslosc ziemi, 35) organizacja podziemna z okresu okupacji (inicjaly), 36) was nie, 37) „przydrozna kumoszka”.



PIONOWO: 1) tworca naukowego socjalizmu, 2) „niechaj ta... ziota nie-przono wabi nas”, 3) po „gotycku” wykonzony bluz, 4) tucznik, 5) odziew wieznicza, 6) w tym roku przeprowadzane bedziemy powszechne, 8) podobno podstawowy „element budowlany”, 11) imie niewiasty, 13) rosyjski poeta i tłumacz (1779 - 1840), autor przekladu „Soneców krymskich” Mickiewicza, 15) imie królów czeskich, 16) wyprowadza krew bogata w tlen z lewej komory serca, 19) jeden z organów wewnetrznych kregowców, 22) kocia

mama, 23) przedsiomek Tartaru (piekła) w mit. greckiej, 24) drugie co do wielkosci (po Ladolze) jezioro w Europie, 26) mordy, paszcze, 27) salaliliput, 29) siła, która pokonuje sie przy zastosowaniu Innej sily, 32) czesci skladowe hek-tara.

Wśród czytelników, którzy w terminie do dnia 16. III. br. nadesla rozwiazanie (z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka”)

ka 9) - rozlosujemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki 6

POZIOMO: katastrofa, ule, Oleg, lura, klita, oda, krawa, ro, kreda, siata, O.L. (Olga Lepieszyska), tapeta, PKO, ugory, grog, rada, guz, arytmetyka. PIONOWO: koloratura, tura, Ala, Se, rolada, Oliwa, feta, agatologia, udo, Kreta, kraty, klerat, spody, oko, a-gar, przy, gut, Ge.

Nagrody książkowe otrzymują:

1. Jan Kubiekl - Kielce, 2. Marian Wontroba - Kielce, 3. Jan Czuber - Masłów (pow. Kielce), 4. Danuta Dziedzic - Włoszczowa, 5. Mieczyslaw Bugajski - Leszczyn (pow. Kielce).



NOWE KSIĄZKI

Karol Capek: **Krakatit**. Tłum. Emilia Wittwicka. Warszawa 1960. PIW; cena 18 zł.
Napisana jeszcze w 1924 roku powieść łącząca fantazję z prawdą obserwacji psychologicznej ukazuje dramat człowieka, który dokonał wynalazku rozbięcia atomu i widzi, jak wynalazek dostal się w niepowolane ręce i grozi zagładą ludzkości.
Peter Egge: **Zycie Hanzyny**. Poznań 1960. Wyd. Poznańskie; cena 18 zł.
Tematem powieści jest życie kobiety napiętnowanej w dziecinie podjezeniem o kradzieży. Hanzyna do konca zycia walczy o honor.
Edmund Niziuski: **Pięć ma nekini**. Warszawa 1960. MON; cena 22 zł.
Powieść rozrywkowa, ukazała się w serii „Labirynt”.
Stevan Sremac: **Pop Cyryl i pop Spiridon**. Przełożył Muhammad Kulenović. Warszawa 1959. PIW; cena 16 zł.
Książka Stevana Sremaca (1855-1906), który uważany jest za najlepszego humorystę jugosłowiańskiego; należy do najpopularniejszych autorów tego kraju. Przeczytajcie.
Henryk Kawka, Lucjan Wołanowski: **Złote srebro**. Warszawa 1959. MON; cena 15 zł.
Książka opowiada dzieje spadochroniarzy Wojska Polskiego, szkolonych w ZSRR dla prowadzenia działalności dywersyjnej na tyłach armii niemieckiej, podczas II wojny światowej.
Williams Glaville: **Świętość**

życia a prawo karne. Warszawa 1960 PZWL; cena 30 zł.
W książce autor omawia kilka wielkich, współczesnych problemów moralnych - kontrowersje rozrodczości, sztuczne zapłodnienie, przerywanie ciąży, samobójstwo...
Rocznik polityczny i gospodarczy 1959. (Red. Komitet). Warszawa 1960. PWG; cena 90 zł.
Jest to prawie mala encyklopedia wiedzy o Polsce współczesnej. Zawiera moc aktualnych wiadomości o wszystkich dziedzinach zycia naszego kraju. Wydawnictwo zapowiada podobne edycje w przyszłym roku.
Kalendarz Chopinowski 1960. (Tow. im. Fryderyka Chopina). Kraków 1959. PWM; cena 20 zł.
Kalendarz, którego treść w calosci poświęcona jest zyciu i twórczości Chopina. Zawiera szereg ciekawych informacji i zdjęć, kalendarium.
Tadeusz Kuźmiński: **Wies w walce o Polskę Ludową, 1918-1920**. Warszawa 1960. LSW; cena 20 zł.
Historia udziału wsi polskiej w walce o spoleczne i narodowe wyzwolecie w latach 1918-1920.

Niedźwiedź „akademik”

Gosza waży 500 funtów i jest największym niedźwiedziem - cyrkowcem świata, który występuje w cyrku moskiewskim. Potrafi on wykonać 11 sztuczek, podczas gdy inne tresowane niedźwiedzie potrafią tylko kilka. Gosza m. in. potrafi skakać jak żaba, stać na głowie, wchodzić na drabinę i prowadzić motocykl. Najważniejsze jest to, że sam wychodzi na arenę i wykonuje swe numery bez przynaglania. Rosjanie mają dla niego tyle szacunku, że nazywają go „akademikiem”.

Właścicielem i trenerem Goszy jest Iwan Kudrawcew, jeden z najsłynniejszych na świecie żyjących treserów. Nabył on Goszę na Syberii, gdzie jako pętaka, dzięki olbrzymiej cierpliwości i nagrodom w postaci skonsumowanego mleka, doprowadził niedźwiedzia do dzisiejszej wielkości i - sławy.

POCZTA „MAGAZYNU”

DROGA REDAKCJO!
„Od czasu do czasu jestem służbowo, lub prywatnie na terenach Kieleccyżny i od pewnego czasu ciągle stykam się z problemem drogi z Nowej Słupi do Bodzentyna. Równo rok temu, będąc w Kielcach czytałem w Waszym piśmie artykuł (nie pamiętam autora) na temat tej drogi. Autor artykułu powoływał się na znaczenie drogi dla celów turystycznych, na znaczenie gospodarcze i historyczne, pięknie cytował Zeromskiego, który opisywał te strony i tę drogę.
Przypomnę tylko, że na skutek braku drogi z Nowej Słupi do Bodzentyna prawie wcale nie jest udostępniona śliczna panorama centrum Gór Świętokrzyskich od ich północno-wschodniej strony. Jest to najbardziej okazałe wzniesienie nie tylko w Kieleckim, ale i w centralnej Polsce - ładnie zalesione, ale niedostępne za wyjątkiem turystyki pieszej. Poza tym wspomniana droga posiada duże znaczenie gospodarcze, gdyż wzdłuż niej rozciągają się wsie, które są zapleczem robotniczym kopalni „Staszic”. Dowóz pracowników przy obecnej typowej polskiej drodze jest niemożliwy.
Chcę nadmienić, że 4 lata temu, kiedy zakończono budowę drogi z Łagowa do Nowej Słupi (znaczenie tej jest dużo mniejsze) wydawało się, że następnym etapem będzie połączenie tej drogi z szosą Wąjszawa - Kraków przez wybudowanie odcinka drogi Słupia Nowa - Bodzentyn. Tymczasem sprawa dalszej budowy drogi, mimo że ciągle o niej mówi się i pisze na łamach prasy (widocznie potrzebnej) - zupełnie nie znajduje u tzw. czynników kompetentnych zrozumienia. Jako gorący sympatyk i wielbiciel regionu świętokrzyskiego, zwracam się do Was jako do głosu opinii publicznej - zapytajcie tzw. czynniki kompetentne, jakie mają plany w związku z tą drogą, dlaczego nie chcą jej zbudować lub kiedy przewidziana jest budowa?”

Zasylam pozdrowienia
Z. Ostrowski - Warszawa

SZANOWNA REDAKCJO!
Mówimy dużo o rozwoju kultury na wsi, a jak jest w naszej gminie Krzyżanowice pow. Starachowice?
W GRN w aktach, czarno na białym napisane, że na wsi są biblioteki. Tak, były kiedyś, a teraz pozabijane na wieczność i książek nie ma. Upolować w gminie bibliotekarkę, to tak jak w Toto-Lotku sześć trafień.
Cz. Maszulec

DO REDAKCJI!
„W pierwszym liście do redakcji pisałem, że w Działoszykach został zamknięty przedostatni ośrodek zycia kulturalnego, tj. świetlica. Niestety, był to dopiero początek. W najbliższych dniach ma być zamknięta ostatnia „forteca” zycia kulturalnego, jaka jest kino. Zarządzenie wyszło od władz wyższych i na pewno nic go już nie powstrzyma. Powodem tego jest fakt, że w Działoszykach nie ma sali, której warunki odpowiadałyby sali kinowej. Miejsce, w którym dziś wyświetla się filmy mieści się na I piętrze, jest tam tylko jedno wejście będące zarazem i wyjściem. Obawy ludzi, którzy boją się pożaru są całkiem słuszne. Ale co się stanie z młodzieżą, która będzie wychowywała ulicą i nasze Kochane „cukiernie”? Dlaczego przyznany przez państwo przed 4 czy 5 laty, okragly milion złotych na budowę kina w Działoszykach nie został wykorzystany?
Jest w Działoszykach duży pożydowski budynek tzw. magazyn, który niszczeje. Tam po odremontowaniu mogłoby być kino świetlica i kawiarnia, którymi poszczyciliby się niejedno wojewódzkie miasto. Działoszyce śpią, a jeszcze trochę i całkiem znikną z mapy jako miasto”.
(nazwisko znane redakcji).

ODPOWIEDZI REDAKCJI:
Kielecczanie! 1) Byrsy już nie prowadzą teatru w Poznaniu. 2) Nazwiska, o które Pan prosi nie chcemy ujawniać, ze względu na rodzinę tego człowieka, mieszkającego w Kielcach. 3) O poziomie... cen i imprez pisałmy wielokrotnie. Pewnie, że za drogą!

BIGOSIK BIGOSIK BIGOSIK

MARZEC. Miesiąc marzec, po staropolsku „Kazidroga”, nazwę zawdzięcza jednemu z bogów rzymskich - Marsowi. W starożytnym roku rzymskim, był pierwszym z rzędu miesiącem, dopiero potem został trzecim z kolei miesiącem roku.
Przysłowia na marzec:
„Gdy stulecie, przeżyje marzec będzie zdrow”; „Kto sieje groch w marcu, będzie go gotował w gancu; a kto w maju, w jaju!”.

lanie zbiegowiska i skazała na 50 funtów przrywaj.
NAJWIEKSZY PRZYPLYW. Największy przyływ morski dochodzący do 21 m wysokości ma Zatoka Cndajska w Stanach Zjednoczonych. Znaczy to, że w ciągu sześciu godzin poziom morza zmienia się tam o wysokość czteropiętrowej kamienicy.
Najmniejsze przyplwy mają wybrzeża Bałtyku: niemiec kie - 10 cm, nasze zaś prawie - 0.

DLUGOWIECZNOŚĆ. Najdłuższe chyba (pomijamy wszelkie mało prawdopodobne legendy, opierające się na wiadomościach popartych dokumentami) żył Anglik - Tomasz Carn. Urodził się, jak jest zapisane w metrykach kościelnych Londynu, dnia 18 stycznia 1508 roku, a umarł w... 207 lat później.
Inny Tomasz, również Anglik, ale nazywający się - Par, żył krócej, bo tylko 152 lata i miał 127-letniego syna. Tomasz Par w 101 roku zycia został skazany za przestępstwo przeciw moralności publicznej, a w dziewiętnaste lat potem ożenił się z pewną ładną wdową.
Według wiadomości zawartej w redagowanym przez Juliana Tuwima piśmie „Toto”, na jakimś szkockim grobowcu jest następujący napis:
„Pod płytą tą spoczywa Brown, który dzięki wzmacniającej potężnej ciężkiego Diwa. zycie swe doprowadził do 120 lat. Był on zawsze pijany i tak po pijanemu groził, że się go nawet śmierć bała. Kiedy któregoś dnia, wyjątkowo, był trzeźwy, śmierć zdobyła się na odwagę, chwyciła za grdykę i zadusiła bezprzykładnego tego pijanym”.
CIERPIENIA WYNALAZCY. Kiedy wynalazca cylindra - John Hetherington, ukazał się po raz pierwszy w tym nakryciu głowy na ulicach Londynu (był rok 1797), policja aresztowała go za wywo-



Foto „Life”

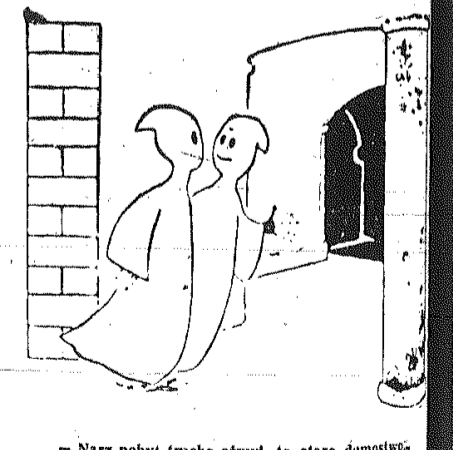
MYŚLI

Niektóre zrzeczenia sportowe, idąc z duchem czasu, eliminują z gimnastyki skoki przez „konia” - wprowadzając ćwiczenia z... traktorem.
Buwają „kobiety tragiczne”, których cię głymi głębokimi westchnieniami można by... odkurzać mieszkania.
Zdarzają się sytuacje, z których jedynym rozsądnym wyjściem są drzwi.
B. PODLEWSKI

Sieradzka ballada o Francuzie i Marysiencie

Tam gdzie Sieradz mija Warta, Napoljońska stała warta A dziewczyna, jak malina nosła bukiet róż.
A u Warty Francuz młody Zapatrzony w jej jagody zakochał się - cóż!
* * *
Prosił pannę jak o laskę, Daj mi wstążkę lub zapaskę, Na pamiętkę daj.
Gdy na barki ją zarzucił, To po ciebie tu powróci I wezmę w swój kraj.
Wraca armia rozgromiona, Już pobito Napoljona, Już go pobit mroź.
A jej młody Francuz zginął - Nad jakowąś Berezypą Zginął, no i już!
Jej zapaskę zakrawloną Na pamiętkę odniesiono, Kładąc u jej stóp.
Już do ciebie nie powróci, Rępalunkiem nie ocuci, Już go kryje grób.
Zaplakala nieszczęśliwa I zapaskę swą okrywa W pocalkunach stwo.
I dziewczęta w krąg plakały Aż sam nadszedł kapral mały I powiada to:
„No cóż, los nie wszystkich gładka, Lecz to szandar nie zapaska, Darować go racz.
Poprowadź nas na boje, Jego zgon, kochanie twoje I twój smutny placz”.
Nie mógł sztandar służyć lepiej, Gdy pod Lipskiem księżę Pepi W nurty Sroki wpadł,
Tę zapaskę położono Na skrawione jego łono, Jak żalobny kwiat.
I zapasce się dziwili Barwom róż i lelił Narzekając w głos...
Ze dziewczyny nie ubiera Jeno zwłoki bohatera I marny jej los.
Gdy przewracasz dziejów karty, To usłyszysz w placu Warty Marysienski łyż.
I Francuza narzekanie Na to, co się nie odstanie Po kres naszych dni.

HUMOR



- Nasz pobyt trochę ożywił to stare domostwo

